

dokończenie ze str. 10

Z Białas przez Bryski, Pianki i do Rumunków Wrzesińskich. Ale nie poszedłem do swojej wsi, tam by mnie szukali. Potem dowiedziałem się, że ci trzej którzy mnie gonili na polecenie Niemców, skorzystali z okazji i też uciekli. Ukrywałem się w Jonnem, aż do następnego aresztowania w dniu 22 lutego 1943 roku.

- Chciałbym usłyszeć dalsze wojenne dzieje. Umówimy się na następną rozmowę, dobrze?

- Oczywiście. Opowiem za co znów zostałem aresztowany, gdzie przebywałem w latach 1943-45, jak dostałem się w głąb Niemiec, dlaczego dobrowolnie siedziałem w obozie o dwa miesiące dłużej niż opiewał wyrok niemieckiego sądu.

Przedstawię dokumenty, otrzymane od Amerykanów, którzy nas wyzwolili i inne papiery dotyczące starania się o odszkodowanie za niewolniczą pracę.

W tym miejscu skończyliśmy rozmowę. Zawiozłem pana Adamkowskiego na miejsce przy torach kolejowych, gdzie w czasie wojny były tłuczone kamienie i gdzie zaczęła się jego szczęśliwa ucieczka. Zrobiliśmy kilka fotografii. Przedstawiłem mojego Rozmówcę pani Teresie Losiak, która była świadkiem opisanych wydarzeń z 1941 roku, właścicielce posesji przez której podwórko rozpoczęła się ucieczka dwóch więźniów.

Ryszard Suty

Kamienie



Na zamieszczonej fotografii siedziemy z koleżanką na ogromnych kamieniach. Ona ma na imię Gienia. Mamy po dwanaście lat. Po drugiej stronie drogi widać furtkę do naszego domu. Dom stoi kilka kroków obok. To zdjęcie jest zrobione w Sierpcu w czasie Drugiej Wojny Światowej, za niemieckiej okupacji. Jesteśmy na tej fotografii uśmiechnięte i zadowolone. Rozbawione nie mamy pojęcia, że w tym miejscu później dojdzie do tragedii i będziemy jej naoczniymi świadkami.

Niemcy nakazali okolicznym rolnikom zwozić z pól kamienie. Składowano je tuż obok drogi przed nasypem i przejazdem kolejowym od strony Piask. Te kamienie były przeznaczone na budowę dróg. Najpierw trzeba je było potłuc na mniejsze, odpowiedniej wielkości. Na fotografii za naszymi plecami widać już potłuczone, te mniejsze kamienie. Każdego dnia rano czwórkami ustawieni przychodzili więźniowie. Było ich około czterdziestu. Oni mieli swój obóz, taki barak na ogrodzonym terenie w miejscu gdzie stała spalona przez Niemców na początku okupacji żydowska synagoga. Byli bardzo wycieńczeni i zawsze głodni. Nosili różnorodne, bardzo zniszczone ubrania. Łachmany. Pracowali przez cały dzień bez żadnego posiłku. My dzieci, podkradając z domu, wy-

nosiliśmy im coś do jedzenia. Ale to nie było ani łatwe, ani proste. W każdym domu żywności brakowało i trzeba było to robić w tajemnicy, bo groziła kara za pomoc więźniom. Dorośli mający świadomość niebezpieczeństwa woleli o tym nie wiedzieć. Więc wieczorem chyłkiem wymykając się z domu nosiliśmy jakieś resztki chleba lub innych pokarmów i zostawialiśmy na ziemi wśród głazów. Więźniowie rano odnajdywali te „dary”, a my w oknach zza firanek patrzyliśmy jak ukradkiem w tajemnicy przed Niemcami zjadają zaniezione przez nas pożywienie.

Największą radością było widzieć jak więzień odnajdywał chleb, a potem gdy rozglądał się wokół i odszukiwał wzrokiem nasze buzie i rozpalone oczy za firanką okna domu stojącego tuż po drugiej stronie drogi. Trzeba było się natychmiast schować, bo Niemcy, którzy pilnowali więźniów mogli też nas wypatrzeć i skojarzyć, że mamy coś z nimi wspólnego. Nakarmieni, a przecież było ich wielu i nie mogliśmy wszystkich zaspokoić, dziękowali nam dyskretnym skinieniem głowy.

Kamienie z okolicznych pól zwożono chłopskimi furmankami i po pewnym czasie zaczynało ich brakować, a potrzeby były ciągle wielkie. Tłuczeń wywożono na budowę różnych dróg w okolicy Sierpca, na pewno budowano z tych kamieni jezdnię z Sierpca do Gójska. Wtedy to rozebrane zostały mury kościoła św. Krzyża. Te ściany, pamiętam że przed wojną były jeszcze trzy, były zbudowane głównie z dużych polnych kamieni. Tylko otwory okienne były obrobione cegłą, mur nawy głównej kościoła składał się z olbrzymich kamieni połączonych zaprawą wapienną i gliną. Właśnie wtedy na naszych oczach rozebrano resztki murów i zostało ich tyle, ile dziś możemy jeszcze zobaczyć.

Pewnego dnia dwóch jeńców postanowiło uciec. Wybrali drogę poprzez furtkę naszego podwórka i dalej przez przydomowe ogrody, poza budynkami przyległymi do ulicy Piastowskiej na południe w kierunku Piask. Niemcy po krótkiej chwili, niemal natychmiast zorientowali się i ruszyli w pogoń. Dopadli zbiegów może kilometr dalej. Padł strzał - słyszałyśmy. Jeden strzał. Uciekinierów było dwóch. Po godzinie drugiego uciekiniera mocno skatowanego doprowadzono na miejsce skąd zaczęła się ucieczka.

Na tych kamieniach gdzie siedzimy roześmiane z koleżanką, Niemcy zatłukli go kolbami karabinów. Bili z całej siły. Bili żeby zabić. Robili to w obecności pozostałych więźniów, którzy bezradnie w ponurym milczeniu przypatrywali się egzekucji. Uderzali pionowo stopką kolby. Jedną ręką trzymali karabin za lufę, drugą w miejscu przeżenia drewnianej kolby za kabłąkiem języka spustowego. Cały ciężar ważącego kilka kilogramów karabinu spotęgowany siłą mięśni oprawców spadał na głowę nieszczęśnika. Nie bronił się, nie osłaniał, był zupełnie bierny. Nawet gdy leżał bez przytomności i się nie ruszał, tłukli jego głowę tak długo, aż czaszka pękła i na kamienie wypłynął białawy mózg. Widziałam to przez okno naszego domu, schowana za tą samą firanką, za którą tyle razy przeżywałam radość niesienia pomocy więźniom.

To wydarzenie do dziś, a jestem już starą kobietą, wstrząsa mną do bólu i może tylko widok masowej zbrodni w sierpeckim klasztorze w ostatnich dniach wojny zrobił na mnie większe, bardziej potworne wrażenie. O tym opowiem następnym razem.

*Wspomnienie Teresy Losiak
zebrał i opracował Ryszard Suty*